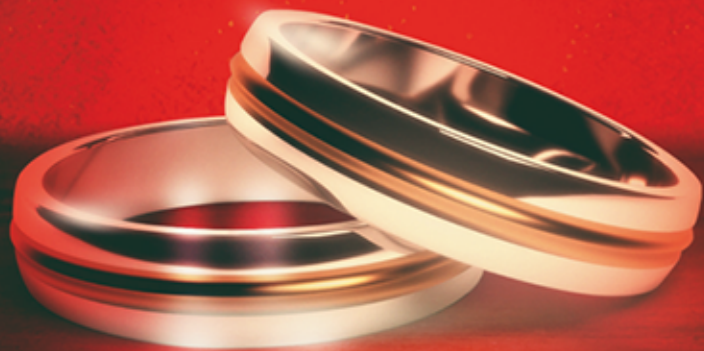


Nr 1 na światowych listach bestsellerów

SYLVIA DAY

Miłość
jest nieprzewidywalna...



Mąż, którego
nie znałam

Tytuł oryginału: The Stranger I Married

Tłumaczenie: Marta Czub
Projekt okładki: ULABUKA

ISBN: 978-83-246-6827-4

Copyright © 2007, 2009 by Sylvia Day

All rights reserved. No part of this book may be reproduced in any form or by any means without the prior written consent of the Publisher, excepting brief quotes used in reviews.

Polish edition copyright © 2013 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Londyn, 1815

— Czy faktycznie zamierzasz odbić przyjacielowi kochankę?

Gerard Faulkner, szósty markiz Grayson, uśmiechnął się, nie odrywając spojrzenia od kobiety będącej przedmiotem rozmowy. Ci, którzy dobrze go znali, znali także to szelmowskie spojrzenie.

— Zdecydowanie tak.

— To podłe — mruknął Bartley. — Nikczemne nawet jak na ciebie, Gray. Nie wystarczy, że robisz z Sinclaira rogacza? Przecież wiesz, ile znaczy Pel dla Markhama. On świata poza nią nie widzi.

Gray przyglądał się lady Pelham okiem znawcy. Nie miał wątpliwości, że idealnie wpisuje się w jego zamierzenia. Piękna skandalistka — przy największych nawet staraniach nie znalazłby żony, która bardziej rozdrażniłaby jego matkę. Pel, jak ją zdrobniale nazywano, średniego wzrostu, niepozobawiona fascynujących krągłości, była jakby stworzona do tego, by cieszyć oko mężczyzny. Pyszniąca się burzą kasztanowych włosów wdowa po hrabim Pelhamie emanowała zmysłowością, która, jeśli wierzyć plotkom, potrafiła uzależnić. Jej poprzedni kochanek, lord Pearson, poważnie odchorował zakończenie ich romansu.

Gerard bez trudu potrafił sobie wyobrazić żal mężczyzny z powodu utraty jej względów. W jaskrawym świetle potężnych kandelabrow Isabel Pelham lśniła niczym drogocenny klejnot — kosztowny, lecz niewątpliwie wart swej ceny.

Markiz patrzył, jak Isabel uśmiecha się do Markhama, rozciągając przy tym szeroko usta — usta, które kanon piękna mógłby uznać za zbyt pełne, ale które cechowały się idealną wręcz krągłością, by mogły objąć męskiego kutasa. Mężczyźni pożerali ją pożądliwym wzrokiem, licząc, że nadejdzie dzień, gdy Isabel zwróci na nich oczy w kolorze sherry i wybierze jednego z nich na swojego nowego kochanka. Zdaniem Gerarda ich nadzieje budziły politowanie.

Lady Pelham była niezwykle wybredna i utrzymywała swoje związki przez lata. Markhama trzymała na smyczy już niemal od dwóch lat i nic nie wskazywało na to, by straciła nim zainteresowanie.

Tyle że zainteresowanie nie przekładało się na chęć zamążpójścia.

Wicehrabia błagał przy kilku okazjach o jej rękę, ale ona niezmiennie mu odmawiała, twierdząc, że nie zamierza po raz drugi wychodzić za mąż. Gray natomiast nie wątpił, że on sam zdoła zmienić w tym względzie jej zdanie.

— Bez obaw, Bartley — mruknął. — Wszystko się ułoży. Zaufaj mi.

— Tobie nie można ufać.

— Możesz mieć pełne zaufanie, że dostaniesz ode mnie pięćset funtów, jeśli odciągniesz Markhama od Pel i zabierzesz go do pokoju do gry w karty.

— W takim układzie — Bartley wyprostował się i obciągnął kamizelkę, co nie pomogło ukryć coraz wydatniejszego brzucha — służę.

Gerard uśmiechnął się i skinął lekko głową chciwemu znajomkowi, który skręcił w prawo, podczas gdy on sam poszedł w lewo. Ruszył niespiesznym krokiem skrajem sali balowej, zmierzając do kobiety, od której zależała realizacja jego planów. Posuwał się powoli naprzód, a drogę zastępowały mu coraz to nowe debutantki w towarzystwie swoich matek. Natarczywość taka wywołałaby na twarzy większości równych mu wiekiem kawalerów grymas irytacji, ale Gerard słynął tyleż z ogromnego uroku, co z zamiłowania do psot. Flirtował więc bezczelnie, szafował pocałunkami składanymi na podsuwanych mu dłoniach i pozostawiał każdą mijaną pannę w przekonaniu, że w krótkim czasie może się spodziewać oficjalnych oświadczeń.

Zerkając co jakiś czas na Markhama, spostrzegł, w którym momencie Bartley wywabił go z sali. Zdecydowanym krokiem pokonał dzielący go od Pel dystans, ujął jej obleczoną w rękawiczkę dłoń i złożył na niej pocałunek, zanim lady Pelham zdążył otoczyć zwykły krąg jej wielbicieli.

Uniósł głowę i pochwycił jej rozbawione spojrzenie.

— Och, lordzie Grayson. Pańska determinacja doprawdy pochlebia kobiecie.

— Moja boska Isabel, pani uroda zwabiła mnie jak płomień ćmę. — Podał jej ramię i poprowadził ją wokół sali balowej.

— Szukasz chwili wytchnienia od ambitnych matron, jak mniemam? — zapytała swoim gardłowym głosem lady Pelham. — Obawiam się jednak, że nawet moja osoba to za mało, byś stracił na uroku. Jesteś tak wspaniały, że wprost nie da się tego opisać. Przyniesiesz zgubę którejs z tych nieszczęśnic.

Gerard westchnął z zadowoleniem i poczuł przy tym, jak spowija go oszalamiająca, egzotyczna, kwiatowa woń Pel. Będzie im dobrze razem, wiedział

to. Zdążył ją poznać w ciągu tych lat, które spędziła z Markhamem, i zawsze ogromnie ją lubił.

— Dlatego właśnie żadna z nich się dla mnie nie nadaje.

Pel leciutko wzruszyła odsłoniętymi ramionami. Ciemnoniebieska suknia i szafirowy naszyjnik wspaniale podkreślały jej jasną skórę.

— Jesteś jeszcze młody, Grayson. W moim wieku być może zdążysz się już ustatkować na tyle, by nie zadręczyć do reszty swej małżonki twym nienasyconym apetytem.

— Mogę też poślubić kobietę dojrzałą i oszczędzić sobie trudów zmiany przyzwyczajęń.

Pel uniosła kształtną brew i rzekła:

— Nasza rozmowa nie toczy się bez celu, mam rację, mój panie?

— Pragnę cię, Pel — odpowiedział Grayson cicho. — Przerażliwie. Tyle że romans mi nie wystarczy. Małżeństwo natomiast znakomicie rozwiąże sprawę.

Przestrzeń między nimi wypełnił cichy chropawy śmiech.

— Och, Gray, doprawdy ubóstwiam twoje poczucie humoru. Trudno o mężczyzn równie perfidnych, a przy tym tak rozkosznych.

— A jeszcze trudniej o kobietę równie otwarcie epatującą swą cielesnością, moja droga Isabel. Obawiam się, że jesteś zupełnie wyjątkowa, a zatem niezastąpiona dla moich potrzeb.

Zerknęła na niego kątem oka.

— Odniosłam wrażenie, że masz na utrzymaniu tę aktoreczkę — tę ładniutką, co to nie potrafi spamiętać swoich kwestii.

Gerard uśmiechnął się.

— Zgadza się. Wszystko to prawda. — Gra aktorska nie należała do najmocniejszych stron Anne. Jej talenty były bardziej cielesnej natury.

— Poza tym powiem wprost, Gray. Jesteś dla mnie za młody. Mam dwadzieścia sześć lat. A ty... — Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. — Rzeczywiście jesteś rozkoszny, ale...

— Mam dwadzieścia dwa lata i bez trudu ci dogodzę, Pel, o to się nie martw. Ale źle mnie pojęłaś. Mam kochankę. A w zasadzie dwie, ty natomiast masz Markhama...

— Owszem, i jeszcze z nim nie skończyłam.

— Zatrzymaj go, nie mam nic przeciwko temu.

— Cóż za ulga, że mam twoją aprobatę — rzuciła kpiąco, po czym znów wybuchła śmiechem. Gray zawsze lubił jego barwę. — Oszalałeś.

— Na twoim punkcie zdecydowanie tak. Od początku.

— Ale nie masz zamiaru ze mną sypiać.

Spojrzał na nią z czysto męskim uznaniem, zerkając na dojrzałą krągłość jej piersi przesłoniętych głęboko wykrojonym stanikiem.

— Tego nie powiedziałem. Jesteś piękną kobietą, a ja namiętym mężczyzną. Ponieważ jednak mamy być ze sobą związani, decyzja, *kiedy* pójdziemy do łóżka, pozostaje kwestią otwartą, nieprawdaż? Mammy całe życie na ten krok, *jeśli* uznamy, że okaże się przyjemny dla obu stron.

— Piłeś? — spytała Pel, marszcząc brwi.

— Nie, Isabel.

Przystanęła, zmuszając go do tego samego. Spojrzała na niego i pokręciła głową.

— Jeśli mówisz poważnie...

— Tu jesteście! — odezwał się za nimi czyjś głos.

Rozpoznając Markhama, Gerard stłumił przekleństwo i odwrócił się do przyjaciela z beztróskim uśmiechem. Isabel miała równie niewinną minę. Ta kobieta doprawdy była ideałem.

— Dzięki, że ochroniłeś ją przed tymi sępami, Gray — stwierdził prosto-
dusznie Markham, rozpromieniony widokiem ukochanej. — Moją uwagę od-
wróciło na chwilę coś, co nie było jej warte.

Gerard uwolnił teatralnym gestem dłoń Pel i odparł:

— Od czego ma się przyjaciół?

— Gdzie się podziewałaś? — mruknął poirytowany Gerard kilka godzin później, gdy do jego sypialni wkroczyła zakapturzona postać. Zatrzymał się w pół kroku, a czarny jedwabny szlafrok zafurkotał wokół jego gołych tydek.

— Wiesz dobrze, że wymykam się, gdy tylko mogę.

Kapturek opadł z głowy przybyłej i odsłonił złociste włosy i najmiłszą twarz. Gerard w dwóch krokach znalazł się przy niej i zamknął jej usta pocałunkiem, unosząc ją nad ziemią.

— Za rzadko, Em — powiedział bez tchu. — Zdecydowanie za rzadko.

— Nie mogę rzucić dla ciebie wszystkiego. Jestem mężatką.

— Nie musisz mi o tym przypominać — burknął. — Trudno o tym nie pamiętać.

Zanurzył twarz w zagłębieniu jej ramienia i wciągnął w płuca jej zapach. Była tak delikatna i niewinna, tak słodka.

— Tęskniłem.

Emily, obecnie lady Sinclair, parsknęła ustami nabrzmiętymi od niedawnych pocałunków.

— Kłamca. — Jej twarz sposepniała. — Od naszego ostatniego spotkania dwa tygodnie temu widziano cię z tą aktorką, i to nie raz.

— Wiesz, że ona dla mnie nic nie znaczy. Kocham tylko ciebie.

Mógł próbować jej wyjaśnić, ale i tak nie zrozumiałaby, skąd w nim potrzeba dzikiego, nieokiełznanego rżnięcia, podobnie jak nie rozumiała żądań Sinclaira. Była zbyt delikatnej budowy i zbyt łagodnego usposobienia, by czerpać przyjemność z podobnej gwałtowności. To z szacunku do niej Gerard gdzie indziej szukał ujęcia dla swoich żądz.

— Och, Gray — westchnęła, wplatając palce we włosy na jego karku. — Czasem mi się zdaje, że rzeczywiście w to wierzysz. Ale być może kochasz mnie tak, jak tylko człowiek twojego pokroju jest zdolny.

— Nigdy nie wątp w moją miłość — zapewnił płomiennie. — Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie, Em. Od zawsze. — Pomógł jej zdjąć pelearnę, po czym odrzucił na bok okrycie i zaniósł Em do przygotowanego wcześniej łóża.

Rozbierał ją w milczeniu, choć w środku wszystko się w nim gotowało. Emily miała być jego żoną, ale wyjechał na Grand Tour, zaś po powrocie przekonał się, że jego ukochana z dzieciństwa wyszła za innego. Mówiła, że jego wyjazd złamał jej serce. Docierały też do niej pogłoski o jego romansach. Przypomniała mu, że ani razu nie napisał, więc uznała, iż zapomniał.

Gerard miał świadomość, że to jego matka zasiała w niej ziarno niepokoju, które następnie co dzień obficie podlewała. W oczach matki Emily nie była go godna. Wdowa po markizie chciała, by syn poślubił kogoś wyższego stanu, zatem Gerard postanowił postąpić dokładnie odwrotnie, by pokrzyżować jej szyki i odplącić pięknym za nadobne.

Gdyby tylko Em zaczęła jeszcze trochę, mogliby być teraz małżeństwem. To mogłoby być jej łóże i nie musiałyby się z niego wymykać przed wschodem słońca.

Nagość Emily, jej blada skóra lśniąca w blasku świec niczym kość słoniowa jak zwykle zaparła mu dech w piersiach. Kochał ją, odkąd sięgał pamięcią. Była przepiękna, ale inaczej niż Pel. Pel promieniowała pierwotną, cielesną zmysłowością. Uroda Em była inna — delikatniejsza i subtelniejsza. Te dwie kobiety różniły się od siebie jak róża i stokrotka.

Gerard uwielbiał stokrotki.

Ujął swoją dłonią niedużą pierś ukochanej.

— Wciąż jeszcze dojrzewasz — powiedział, zwracając uwagę na nową krągłość.

Em nakryła jego dłoń własną.

— Gerardzie... — zaczęła melodyjnie.

Spojrzał jej w oczy, a od miłości, którą w nich dostrzegł, serce wezbrało mu uczuciem.

— Tak, najdroższa?

— Jestem *enceinte*.

Gerard spojrzał na nią zdumiony. Zawsze był bardzo ostrożny i dbał o to, żeby chronić się przed ciążą.

— Dobry Boże, Em!

Jej niebieskie oczy, te przesłiczne chabrowe oczy, wypełniły się łzami.

— Powiedz, że się cieszysz. Proszę.

— Ja... — Przełknął z trudem ślinę. — Naturalnie, moja śliczna. — Musiał zadać oczywiste pytanie: — Co na to Sinclair?

Emily uśmiechnęła się smutno.

— Nikt nie będzie miał wątpliwości, że dziecko jest twoje, ale Sinclair je uzna. Dał mi na to słowo. W pewnym sensie dobrze się złożyło. Odprawił swoją ostatnią kochankę, bo była w ciąży.

Gerard był tak wstrząśnięty, że poczuł bolesny ścisk żołądka. Ułożył Em na materacu. Wydawała się taka drobniutka, taka niewinna na tle krwistoczerwonej, aksamitnej narzuty. Zdjął szlafrok i nachylił się nad nią.

— Wyjedź ze mną.

Pochylił głowę i złożył na jej ustach pocałunek, wzdychając, gdy poczuł ich słodycz. Gdyby tylko wszystko ułożyło się inaczej... Gdyby tylko zaczęła...

— Wyjedź ze mną, Emily — powtórzył błagalnie. — Będziemy szczęśliwi.

Po policzkach popłynęły jej łzy.

— Gray, kochany. — Ujęła jego twarz w swoje drobne dłonie. — Jesteś niepoprawnym marzycielem.

Przesunął nos wzdłuż delikatnej doliny pomiędzy jej piersiami, wciskając biodra mocno w materac, by ujarzmić wzwód i okiełznać pożądanie. Ogromną siłą woli pohamował swe pierwotne żądze.

— Nie możesz mnie odrzucić.

— To prawda, nie mogę — westchnęła, gładząc go po plecach. — Gdybym była silniejsza, nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Ale Sinclair... biedaczysko. Okrywam go dostatecznie dużą hańbą.

Gerard wycisnął pełne miłości pocałunki na jej twardym brzuchu i pomyślał o swoim dziecku, które w niej rośnie. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe i poczuł narastającą panikę.

— Co zatem zrobisz, skoro mnie nie chcesz?

— Jutro wyjeżdżam do Northumberland.

— *Northumberland!* — Gerard uniósł z zaskoczeniem głowę. — Do diaska, dlaczego tak daleko?

— Bo tak zdecydował Sinclair. — Emily wsunęła mu ręce pod ramiona i przyciągnęła go do siebie, rozkładając zachęcająco nogi. — Jak miałabym mu odmówić w takich okolicznościach?

Czując się tak, jakby już ją stracił, Gerard uniósł się i wszedł w nią powoli, mruczając z podnieceniem, gdy zacisnęła się na nim, ciasna i gorąca.

— Ale wrócisz? — spytał chrapliwie.

Złociste włosy Emily rozmiarzyły się delikatnie w spazmach rozkoszy, a powieki zacisnęły mocno.

— Na Boga, oczywiście, że tak. — Jej wnętrze pieściło jego kutasa. — Nie mogę żyć bez ciebie. Bez tego.

Przyciskając ją mocno do siebie, Gerard zaczął wykonywać delikatne pchnięcia. Wiedział, jak ją chędożyć, by dawać jej jak największą przyjemność, hamując przy tym własne potrzeby.

— Kocham cię, Em.

— Najdroższy — szepnęła bez tchu i osunęła się w jego ramiona, w otchłań rozkoszy.

Stuk.

Stuk.

Isabel obudziła się z jękiem i po delikatnym, fioletowawym kolorze nieba i własnym wyczerpaniu oceniła, że słońce musiało dopiero co wzejść. Leżała przez chwilę półprzytomna, usiłując dociec, co zakłóciło jej sen.

Stuk.

Przetarła oczy, usiadła i sięgnęła po koszulę nocną, by osłonić nagie ciało. Zerknęła na dużą tarczę zegara na kominku i uświadomiła sobie, że Markham wyszedł ledwie dwie godziny temu. Liczyła, że pośpi do popołudnia i w dalszym ciągu taki miała zamiar, gdy już odprawi krnąbrnego absztyfikanta. Kimkolwiek był.

Zadrzała i podeszła do okna, o które z irytującym łoskotem obijały się małe kamyczki. Uniosła ramę i spojrzała na ogród. Westchnęła.

— Skoro mój spoczynek musiał już zostać zakłócony — zawołała — do brze, że moim oczom ukazał się chociaż równie przyjemny widok.

Markiz Grayson uśmiechnął się do niej szeroko. Jego błyszczące, brązowe włosy były rozczochrane, a ciemnoniebieskie oczy zaczerwienione. Nie miał fularu, a koszula była rozchełstana u góry: odsłaniała złocistą szyję i kilka ciemnych kosmyków na piersi. Najwyraźniej brakowało mu też kamizelki, a jego

uśmiech był zaraźliwy. Gray przypominał jej bardzo Pelhama z ich pierwsze-
go spotkania, dziewięć lat temu. To były szczęśliwe dni, choć szybko minęły.

— Romeo! — wyrecytowała, przysiadając na szerokim parapecie. — Cze-
muż ty jesteś Romeo!

— Błagam, Pel — jęknął Grayson, przerywając jej swoim głębokim śmie-
chem. — Wpuść mnie do środka, dobrze? Na dworze jest zimno.

— Gray — pokręciła głową. — Jeśli otworzę drzwi, podczas kolacji będzie
o tym dyskutować cały Londyn. Odejdź, nim ktoś cię zobaczy.

Mężczyzna skrzyżował z uporem ramiona, a tkanina, z której uszyto czar-
ną kurtę, rozciągnęła się pod naporem jego krzepkich rąk i szerokich barów.
Grayson był tak młody, że na jego twarzy nie widać było jeszcze śladu zmarsz-
czek. Mimo że pod wieloma względami był jeszcze chłopcem, to przecież Pel-
ham był dokładnie w tym samym wieku, gdy zawrócił jej w siedemnastolet-
niej głowie.

— Nigdzie się stąd nie ruszę. Równie dobrze więc możesz zaprosić mnie
do środka, zanim zrobię z siebie widowisko.

Uparcie zacisnięte szczęki wskazywały, że mówi poważnie. A przynajmniej
na tyle poważnie, na ile to możliwe w przypadku kogoś takiego jak on.

— Wejdz od frontu — ustąpiła. — Ktoś cię zaraz wpuści.

Odsunęła się od okna i narzuciła biały satynowy peniuar. Przeszła z sypialni
do buduaru, w którym rozsunęła zasłony i wpuściła blad różowe już światło.
Był to jej ulubiony pokój, utrzymany w delikatnych odcieniach kości słonio-
wej i połyskliwego złota, wyposażony w pozłacane krzesła i szellong oraz za-
słony z chwościami. Ale to nie łagodna kolorystyka pomieszczenia najbardziej
ją tu poruszała. Emocje należało przypisać jedynej intensywnej plamie koloru
w tym miejscu — wielkiemu portretowi Pelhama zdobiącemu jedną ze ścian.

Isabel codziennie spoglądała na podobiznę i pozwalała sobie na powrót
odczuwać ból złamanego serca i gniew. Hrabia oczywiście pozostawał na to
nieczuły. Jego uwodzicielskie usta uwieczniono w uśmiechu, który podbił jej
serce i skłonił ją do małżeństwa. Kochała go i wielbiła tak, jak tylko potrafi
młoda dziewczyna. Pelham był dla niej wszystkim, póki podczas wieczorku
muzycznego u lady Warren nie usłyszała, jak dwie siedzące za nią kobiety dzielą
się uwagami na temat jurności jej własnego męża.

Szczęki zacisnęły się jej na to wspomnienie i odżyła cała dawna niechęć.
Minęło już niemal pięć lat, odkąd Pelhama spotkał zasłużony los podczas poje-
dnyku o kochankę, ale Isabel wciąż boleśnie odczuwała zdradę i upokorzenie.

Rozległo się delikatne stukanie do drzwi. Nakazała wejść i skrzydło otwo-
rzyło się, ukazując wykrzywioną twarz ubranego w pośpiechu kamerdynera.

— Jaśnie pani, markiz Grayson prosi o chwilę posłuchania. — Kamerdyner chrząknął. — Wszedł bocznym wejściem.

Isabel powściągnęła uśmiech, czując, że czarne myśli pierzchają, gdy wyobraziła sobie Graysona, wyniosłego i aroganckiego, jak to tylko on potrafi, stojącego w niekompletnym stroju przy drzwiach dla służby.

— Poproś go.

Lekkie drgnięcie siwej brwi było jedyną oznaką zaskoczenia.

Służący poszedł po Graya, zaś Isabel w tym czasie przeszła się po pokoju i zapaliła świece. Ależ była zmęczona! Miała nadzieję, że Grayson szybko wyłoży swoje pilne sprawy. Wspominając ich wcześniejszą dziwną rozmowę, zastanawiała się, czy nie przydałaby mu się jakaś pomoc. Najwyraźniej był trochę niespełna rozumu.

Oczywiście zawsze łączyły ich przyjacielskie stosunki, wykraczające poza zwykłą znajomość, jednak nic ponadto. Isabel miała dobry kontakt z mężczyznanami. Bardzo ceniła sobie ich towarzystwo. Z lordem Graysonem jednak zawsze utrzymywali pełen poszanowania dystans ze względu na jej związek z Markhamem, najbliższym przyjacielem Graysona. Związek, który zakończyła ledwie kilka godzin temu, gdy przystojny wicehrabia po raz trzeci poprosił ją o rękę.

W każdym razie, choć Gray potrafił na chwilę zaprzętnąć jej uwagę swą niezwykłą urodą, nie budził jej większego zainteresowania. Ostatecznie był to drugi Pelham — człowiek zbyt samolubny i egocentryczny, by przedkładał potrzeby innych nad własne.

Przestraszyła się na dźwięk otwieranych za jej plecami drzwi i odwróciła się gwałtownie, stając naprzeciwko ponad stu osiemdziesięciu centymetrów potężnego mężczyzny. Gray złapał ją w pasie i okręcił, śmiejąc się tym swoim cudownym śmiechem. Śmiechem, który mówił, że markiz nie wie, co to troska.

— Gray! — zaprotestowała, zapierając się o jego ramiona. — Postaw mnie na ziemi.

— Kochana Pel! — zawołał z roziskrzonymi oczami. — Otrzymałem dziś rano cudowne wieści. Będę ojcem!

Isabel zamrugnęła i zakręciło jej się w głowie z niedostatku snu i szalonego wirowania.

— Jesteś jedyną osobą na świecie, która ucieszy się moim szczęściem. Wszyscy inni będą przerażeni. Uśmiechnij się, proszę. Pogratuluj mi.

— Zrobię to, jeśli mnie puścisz.

Markiz postawił ją na ziemi i cofnął się w oczekiwaniu.

Roześmiała się na widok jego niecierpliwości.

— Gratulacje. Kim jest owa szczęśliwa kobieta, która zostanie twą małżonką, jeśli wolno spytać?

W niebieskich oczach zgasła duża część wcześniejszej radości, ale czarujący uśmiech pozostał.

— Niezmiennie jesteś nią ty, Isabel.

Patrzyła na niego, próbując dojść, o co w tym wszystkim chodzi, ale niczego nie rozumiała. Wskazała pobliskie krzesło i sama też usiadła.

— Wyglądasz naprawdę uroczo z włosami zmierzwionymi od rozkoszy — zauważył Gray. — Wiem już, dlaczego twoi kochankowie nie mogą odżałować utraty takiego widoku.

— Lordzie Grayson! — Isabel przeczesała ręką długie pukle. Obecnie w moście były krótko przystrzyżone loczki, ale ona wołała dłuższe włosy, z czego cieszyli się jej kochankowie. — Wybacz, ale muszę prosić, byś przeszedł do rzeczy i wyjaśnił powód swojej wizyty. Ta noc była długa i jestem zmęczona.

— Dla mnie noc też była długa, jeszcze się nie kładłem. Ale...

— Czy mogę więc zasugerować, żebyś przespał się najpierw ze swoim szalonym pomysłem? Myślę, że wypoczęty ujrzysz sprawę w innym świetle.

— Nie ujrzę — upierał się markiz, przekręcając się tak, by móc położyć rękę na oparciu krzesła. Poza ta była tak niewymuszona, że aż zmysłowa. — Wszystko sobie przemyślałem. Jest całe mnóstwo powodów, dla których stworzymy idealną parę.

Isabel parsknęła.

— Nie masz pojęcia, w jakim jesteś błędzie.

— Wysłuchaj mnie, Pel. Potrzebna jest mi żona.

— Ale mnie nie jest potrzebny mąż.

— Czy na pewno? — spytał, unosząc jedną brew. — Pozwolę sobie mieć inne zdanie.

Isabel skrzyżowała przed sobą ręce i rozłożyła się wygodnie na szezlongu. Obląkany czy nie, Gray był zdecydowanie interesujący.

— Czyżby?

— Pomyśl. Wiem, że przywiązujesz się do swoich kochanków, ale w końcu zawsze musisz ich odprawiać, i to nie z powodu nudy. Nie jesteś tego rodzaju kobietą. Musisz się z nimi żegnać, bo się w tobie zakochują i chcą czegoś więcej. Ponieważ nie zgadzasz się dzielić łoża z żonatymi, wszyscy twoi kochankowie są kawalerami i wszyscy chcą się z tobą żenić. — Umilkł na chwilę. — Ale gdybyś była już zamężna... — zawiesił głos Gray.

Isabel wpatrywała się w niego intensywnie i zamrugała gwałtownie.

— Co u licha sam zyskasz na takim mariażu?

— Bardzo dużo, droga Pel. Bardzo dużo. Przeszaną mnie nękać debutantki, którym tylko ślub w głowie, moje kochanki zrozumieją, że niczego więcej nie mogą ode mnie oczekiwać, moja matka... — Wzdrygnął się. — Moja matka przestanie mi podsuwać kolejne kandydatki, a ja zyskam żonę nie tylko czarującą i przemiłą, ale także wyzbytą niedorzecznych conceptów typu miłość, przywiązanie czy wierność.

Z jakiegoś dziwnego, niewytłumaczalnego powodu Isabel stwierdziła, że lubi lorda Graysona. W przeciwieństwie do Pelhama Gray nie nabijał żadnemu biednemu dziecku głowy deklaracjami miłości i wierności aż po grób. Nie składał małżeńskiej propozycji dziewczynie, która z czasem mogła go pokochać i którą mogły zranić jego wysoki. I cieszył się, że zostanie ojcem, choćby i bękartą, co skłoniło ją do przekonania, że zamierza łożyć na jego utrzymanie.

— A co z dziećmi, Gray? Nie jestem młoda, a ty musisz mieć dziedzica.

Na jego twarzy pojawił się ów słynny, zapierający dech w piersiach uśmiech.

— Bez obaw, Isabel. Mam dwóch młodszych braci, z których jeden jest już żonaty. Postarają się o potomstwo, jeśli my zaniedbamy to zadanie.

Isabel stłumiła nerwowe parsknięcie. Że też w ogóle zastanawia się nad tym absurdalnym pomysłem!

Ale rozstała się z Markhamem, choć wcale tego nie chciała. Głupiec oszalał na jej punkcie, a ona egoistycznie przywiązała go do siebie na niemal dwa lata. Czas, by znalazł sobie kobietę, która na niego zasługuje, która odwzajemni jego miłość, nie tak jak ona. Jej zdolność do doświadczania wyższych uczuć umarła wraz z Pelhamem o świcie na miejscu pojedynku.

Isabel spojrzała znów na portret hrabiego, nie mogąc znieść myśli, że stała się przyczyną cierpienia Markhama. Był dobrym człowiekiem, czułym kochankiem i wspaniałym przyjacielem. Był też trzecim mężczyzną, któremu złamała serce tylko dlatego, że potrzebowała bliskości fizycznej i współżycia.

Często myślała o lordzie Pearsonie, o tym, że ich rozstanie zdruzgotało go emocjonalnie. Nie chciała już dłużej ranić niczyich uczuć i często ganiła się za to, choć jednocześnie wiedziała, że nie zmieni to jej zachowania w przyszłości. Nie była w stanie wyzbyć się zwykłej potrzeby bliskości.

Gray miał rację. Jeśli będzie mężatką, być może uda jej się zbudować erotyczną przyjaźń z mężczyzną, który nie będzie liczył na nic więcej. A ona nie będzie się musiała martwić, że Gray się w niej zakocha, to było pewne. Deklarował głęboką miłość do jednej kobiety, co nie przeszkadzało mu utrzymywać kolejnych kochanek. Podobnie jak Pelham, nie był zdolny ani do stałości, ani do prawdziwej miłości.

Ale czy mogła zgodzić się na podobną niewierność, skoro już raz doświadczyła związanego z nią bólu?

Markiz nachylił się i ujął jej dłoń.

— Powiedz „tak”, Pel. — Jego niezwykle niebieskie oczy patrzyły na nią prosząco, a Isabel wiedziała, że Gray nie będzie miał nic przeciwko jej romanansom. Ostatecznie zbyt go będą zaprzętać własne. Chodziło tylko o pewien układ, nic więcej.

Być może to zmęczenie zaburzyło jej zdolność jasnego myślenia, ale nim minęły dwie godziny, siedziała już w powozie Graysona w drodze do Szkocji.

Pół roku później...

— Isabel, czy mogę ci zająć chwilkę?

Gerard zaczekał, póki apetyczne krągłości jego żony, która mignęła mu właśnie w otwartych drzwiach, nie zjawią się w nich na powrót.

— Tak? — Weszła do jego gabinetu z pytającą uniesioną brwią.

— Jesteś wolna w piątek wieczorem?

Spojrzała na niego z udawaną przyganą.

— Wiesz, że jestem zawsze do twoich usług.

— Dziękuję, lisiczko. — Usiadł wygodniej w krześle i uśmiechnął się. — Jesteś dla mnie zbyt dobra.

Isabel przysiadła na kanapie.

— Gdzie nas oczekują?

— U Middletonów. Zgodziłem się spotkać z lordem Rupertem, ale Bentley powiedział mi dziś, że lady Middleton zaprosiła też Grimshawów.

— No proszę. — Isabel zmarszczyła nos. — Jak mogła zaprosić twoją kochankę i jej męża, wiedząc, że ty też tam będziesz?

— No właśnie — zgodził się Gerard, podnosząc się z miejsca i wychodząc za biurka, by usiąść obok żony.

— To bardzo szelmowski uśmiech, Gray. Naprawdę nie powinieneś się tak uśmiechać.

— Nie mogę się powstrzymać. — Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, wciągając jej egzotyczny, kwiatowy zapach, wciąż podniecający, mimo że tak dobrze znany. — Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem i mam wystarczająco dużo rozumu, by zdawać sobie z tego sprawę. Masz pojęcie, ilu ludzi chciałoby mieć taką żonę, jaką mam ja?

Roześmiała się.

— Jak zawsze cudowny bezwstydnik.

— Którego uwielbiasz. Dzięki naszemu małżeństwu zyskałaś rozgłos.

— Chciałaś chyba powiedzieć „złą sławę” — stwierdziła kpiąco. — Starsza kobieta spragniona jurności młodszego mężczyzny.

— Spragniona mnie. — Gerard bawił się luźnym kosmykiem jej płomien-nych włosów. — Mnie się to podoba.

Rozległo się delikatne pukanie, a gdy się odwrócili, zobaczyli lokaja oczekującego w otwartych drzwiach.

— Tak? — spytał Gerard, rozdrażniony faktem, że przerwano mu jedną z nieczęstych spokojnych chwil z żoną. Pel tak często brała udział w upolitycznionych podwieczorkach i innych równie absurdalnych spotkaniach, że Gerard rzadko miał okazję, by nacieszyć się jej żywą inteligencją. Owszem, jego żona okryła się niesławą, ale cechował ją niezmienny urok, a poza tym była markizą Grayson. Socjeta mogła plotkować na jej temat, ale nie mogła jej wykluczyć ze swojego grona.

— Wasza lordowska mość, przesyłka specjalna.

Gerard wyciągnął rękę i skinął niecierpliwie palcami. Gdy tylko list znalazł się w jego dłoni, rozpoznał pismo i skrzywił się.

— Na Boga, cóż to za mina — skwitowała Isabel. — Zostawię cię samego.

— Nie. — Gerard przytrzymał ją, zaciskając rękę na jej ramieniu. — To od matki, więc gdy skończę, będę potrzebował pocieszenia. Jesteś w tym niezrównana.

— Jak sobie życzysz. Mam jeszcze kilka godzin do wyjścia.

Uśmiechając się na myśl o czasie, który pozostał mu w jej towarzystwie, Gerard rozpieczętował list.

— Może zagramy w szachy? — zaproponowała Pel ze złośliwym uśmiechem.

Gerard zadrżał z przesadnym dramatyzmem.

— Wiesz, jak bardzo nie lubię szachów. Wymyśl może coś, co mnie natchmiast nie uśpi.

Przebiegł wzrokiem list. Gdy dotarł do akapitu napisanego jakby po namyśle, choć, jak dobrze wiedział, była to wykalkulowana strategia, zaczął czytać uważniej, nie mogąc powstrzymać drżenia dłoni. Matka zawsze starała się go zranić swoimi listami, zwłaszcza że wciąż była na niego wściekła za ślub z niesławną lady Pelham.

...wielka szkoda, że niemowlę nie przeżyło porodu. Podobno powiła chłopca. Pulchnego i kształtnego, z ciemną grzywką, zupełnie niepodobną do dwójki jasnowłosych rodziców. Doktor stwierdził, że lady Sinclair była zbyt delikatnej budowy, a dziecko zbyt duże. Wykrwawiła się na śmierć w ciągu kilku godzin. Mówią, że widok był potworny...

Gerard poczuł, że oddech mu się rwie i kręci mu się w głowie. Spisana eleganckim pismem makabra rozmazała mu się przed oczami i nie był już w stanie więcej nic przeczytać.

Emily.

Poczuł ból w piersi i spojrzął ze zdumieniem na Isabel, która uderzyła go w plecy.

— Oddychaj, na litość Boską! — krzyknęła. W jej głosie pobrzmiwał niepokój, ale jednocześnie wyraźny rozkaz. — Co u licha pisze? Daj mi ten list.

Ręka opadła mu bezwładnie, a kartki rozsypały się na chińskim dywanie.

Powinien być przy niej. Gdy Sinclair odsyłał jego listy bez rozpieczętowania, powinien był zrobić coś więcej, a nie ograniczać się jedynie do pozdrowień przesyłanych za pośrednictwem znajomych. Znał Em całe swoje życie. Była pierwszą dziewczyną, którą pocałował, pierwszą, której ofiarował kwiaty, pierwszą, której zadedykował wiersz. Nie przypominał sobie chwili, gdy jego istnienie pozbawione było owego złotowłosego anioła.

Ale zamordował Em własnym pożądaniem i egoizmem — i odeszła na zawsze. Jego ukochana, słodka Emily, która zasługiwała na dużo więcej, niż jej dał.

Usłyszał niewyraźne brzęczenie i pomyślał, że to pewnie Isabel, która tak mocno zaciska dłonie na jego rękach. Odwrócił się do niej, wtulił policzek w jej pierś i załkał. Płakał, aż stanik jej sukni zrobił się zupełnie mokry, a ręce gładzące go po plecach zadrżały z niepokojem. Płakał, aż wyplakał wszystkie łzy. Płakał, czując do siebie wyłącznie nienawiść.

Nie dotarli do Middletonów. Wieczorem Gerard spakował się i wyjechał na północ.

Nie wrócił.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Małżeństwo z markizem Graysonem było wprost stworzone na potrzeby lady Pelham. Ich związek jest trwały, a uczucia bezpiecznie ulokowane gdzie indziej. Ale małżeństwa lubią zaskakiwać...

ZWIĄZALI SIĘ Z ZUPEŁNIE NIEWŁAŚCIWYCH POWODÓW...

Są najbardziej skandaliczną parą w Londynie. Isabel, lady Pelham, i Gerard Faulkner, markiz Grayson, doskonale się dobrali — łączą ich wybujały apetyt seksualny, pozamałżeńskie związki, cięty język, niechlubna reputacja i stanowcze postanowienie, by się w sobie nie zakochać i nie zaprzepaścić tym samym idealnego małżeństwa z rozsądku. To doskonały układ... do czasu.

Czy Gerardowi uda się osiągnąć uczucia zmysłowej żony? Czy Isabel odnajdzie miłość swojego życia w uwodzicielskim młodzieńcu?

Podniecająca, seksowna i zabawna love story, którą czyta się z wypiekami na twarzy i przyspieszonym oddechem... Przepyszna, pełna zmysłowego napięcia, napisana sugestywnym i odważnym językiem, ociekająca soczystymi scenami erotycznymi historia, na którą warto było czekać przez tyle innych książek.

Daj się uwieść delikatnemu szelestowi kartek, pokochaj wyrazistych bohaterów i przeżywaj z nimi każdą upojną chwilę... przez całą noc.

Nr katalogowy: **13862**



Księgarnia internetowa:
<http://septem.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

septem
septem.pl

Sprawdź najnowsze promocje:

• <http://septem.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

• <http://septem.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

• <http://septem.pl/nowosci>

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 230 98 63

e-mail: septem@septem.pl

<http://septem.pl>

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-246-6827-4



9 788324 668274